NALEŻYTOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.
Rok XII. Kraków, niedziela 3 listopada 1929 Nr. 294

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ul. Orzeszkowej 7
Telefon Nr. 279, — Telefon redaktora naczelnego Nr. 3689,
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do Administracji
Komunikaty przesłane redakcji nie będą uwzględnione.
Rękopisów redakcja nie zwraca. Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12 do 1 w południe.

Cena numeru 25 groszy

Prenumerata: w Krakowie i prowincji mies. Zł. 6'00 kwart. Zł. 18'00
w Krakowie z odnosz. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'60
Na prowincji z przesyłką poczt. „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00
Ogłoszenia: Drobne ogłoszenia za słowo Zł. 0'20, wiersz milimetr. I-szp. Zł. 0'25, nadesłane Zł. 0'75, wiersz milim. I-szp. w tekście Zł. 1'—, wiersz milim. I-szp. na I-ej stronie Zł. 1'25, gratulacje Zł. 12'50. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%.

OZJASZ THON

Deklaracja Balfoura

Kraków, 2 listopada

Byliśmy wtedy z tej strony zasieków drucianych i nie wolno nam było dowiedzieć się, co się dzieje po tamtej stronie frontu. Słyszeliśmy wówczas tylko jedną pieśń, wytrwale i na wszystkie rejestry wygrywaną: My zwycięża my! Z czasem tylko inteligentniejszy nieco czy telnik nauczył się czytać między wierszami, a skoro nie znalazł odpowiedzi na pytanie, jak to się dzieje, że po tych wszystkich sromotnych klęskach, zadanych przez Ludendorffów, jeszcze się słyszy o jakiejś Anglji, Francji itd., to doszedł biedny obywatel Austrji do przekonania, że tam coś przecież nie jest w porządku w „krajach w Radzie Państwa zastąpionych". Powoli się już wiedziało, że generał Hoen, szef sprawozdawstwa wojennego przy głównej kwaterze w Cieszynie, poprostu układa poezje, czyli ,jak on sam o sobie powiedział, że na śladuje Homera, który zresztą nie był niczem innem, jak właśnie sprawozdawcą wojennym i — kłamał, byle ładnie. Poznano się zresztą na tem kłamstwie, niezawsze ładnem. Wiedziano już od końca 1916 roku, że zwycięstwo przechyla się na stronę koalicji, a w połowie roku 1917 — już wątpliwości nie było, że nowego podziału świata dokonywać będzie nie Berlin, lecz Londyn do spółki z Paryżem. Nie były jeszcze znane szczegóły, ale kierunek i tendencja, jakie obrała nowa epoka historji świata, już były znane: szły dalej ku Zachodowi.

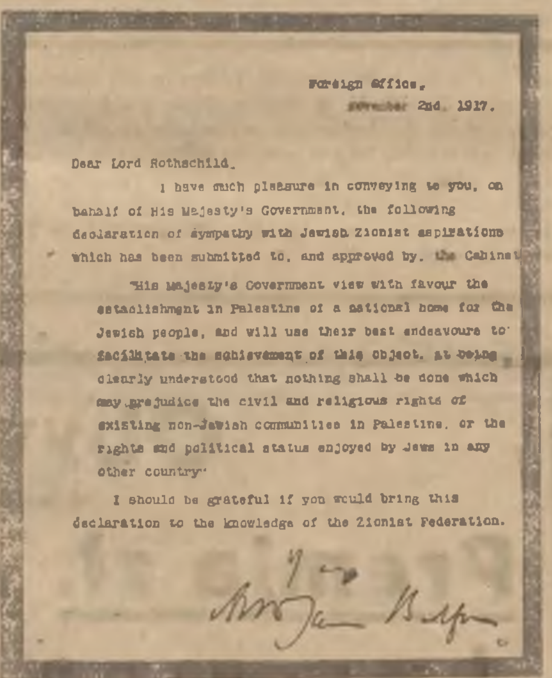
Od Zachodu nadzieja!

Czy i dla nas Żydów? Wiedzieliśmy, że Dżemal Pasza usiłował zniszczyć i spustoszyć cały dorobek żydowski w Palestynie. Pozamykał instytucje, powydalał prowodyrów, groził, karał, szalał. Ale ostatecznie — niemal wszyst ko się ostało. Podstawy z pewnością zostały. Czy można będzie dalej budować?

Wtem doleciała wiadomość niewyraźna, ale już silnie podniecająca, że Anglja obejmuje pro tektorat nad sjonizmem i niejako gwarancję za jego realizację Czyżby się miał spełnić sen Herzla? Tak jest — Herzla marzenie miało się ziścić.

Na bardzo okrężnych drogach dowiedziano się nareszcie o szczegółach W dniu 2 listopada — rok był 1917 — wystosował angielski mi nister spraw zagranicznych w gabinecie koncentracyjnym Lloyda-George'a imieniem rządu „Jego Królewskiej Mości" list do lorda Rotschil da, zwiastujący, że Anglja odnosi się z pełną sympatją do zamierzeń sjonistycznych w Palestynie i przyrzeka uczynić wszystko, co leży w jej mocy, by zamierzenia się ziściły. Jednem słowem: Balfour przyrzeka dobrowolnie i uroczyście, że Anglja dopomoże Żydom czynnie odbudować sobie w Palestynie siedzibę narodową, z tem tylko zastrzeżeniem, że to się sta nie bez uszczerbku dla praw innych mieszkańców palestyńskich, a tak samo bez uszczuplenia nabytych przez Żydów praw w krajach swojego osiedlenia.

To jest deklaracja Balfoura, która się zasadza na nierozerwalnej łączności żydostwa z Pa lestyną. I ta deklaracja jest odtąd naszą Magna charta, którą później zaakceptowały i zaaprobowały bez zastrzeżeń pięćdziesiąt trzy państwa wolne i suwerenne oraz najpotężniejsze mocarstwo świata — Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Te ostatnie dały swoją pieczęć pod uchwałę w San Remo w sposób niezmiernie uroczysty i z niezwykłym naciskiem, bo w jednomyślnej uchwale obu Izb ustawodawczych, zatwierdzonej przez Prezydenta Państwa.


Foreign Office,
November 2nd, 1917.

Dear Lord Rothschild,

I have much pleasure in conveying to you, on behalf of His Majesty's Government, the following declaration of sympathy with Jewish Zionist aspirations which has been submitted to, and approved by, the Cabinet

"His Majesty's Government view with favour the establishment in Palestine of a national home for the Jewish people, and will use their best endeavours to facilitate the achievement of this object, it being clearly understood that nothing shall be done which may prejudice the civil and religious rights of existing non-Jewish communities in Palestine, or the rights and political status enjoyed by Jews in any other country"

I should be grateful if you would bring this declaration to the knowledge of the Zionist Federation.

Yours
Arthur James Balfour

Teraz jest praźródło naszych praw w Palestynie — nierozerwalna i nierozerwana łączność z tą ziemią Ojców; nie wygasła nasza do niej tęsknota i bezgraniczna miłość! — politycznie uznanym faktem, na podstawie którego utworzono instrument międzynarodowy, obowiązujący wszystkich deklarantów.

Naród żydowski uznał ten akt uznania całego niemal świata — z wielkich mocarstw tylko Rosja nie była podpisana pod tym dokumentem, gdyż ona już wówczas była odłączona od reszty ludzkości! — za dostatecznie silny i pewny fundament i zaczął na nim budować. Mozolnie, znojnie, żmudno, ciężko. Prosta rzecz: nasza stara, urocza Palestyna w międzyczasie została przez obecnych jej mieszkańców, Arabów, przemieniona na kupę piasku gorącego, skał ogołoconych, bagien o trujących wyziewach. Ani na jeden moment nie cofnął się naród żydowski przed tym rozpaczliwym obrazem spustoszenia. Cierpliwie usuwał piaski i budował domy, skały zasadził winem i bagna suszył. Przemienił znowu, jak przed trzema z górą tysiącleciami, na razie tylko jedną część tego błogosławionego kraju w kwitnący ogród. W krótkim czasie wniósł w kraj ożywczy zdrój wyższej kultury wraz ze zdrowiem, z przedłużeniem życia, z podwyższeniem warto ści życia, z dużym dobrobytem. To naród żydo wski dał nietylko swoim synom, osiadłym w Erec-Izrael, ale całemu krajowi i wszystkim jej mieszkańcom.

W czasokresie, który innym zaledwie wystarczyłby, by się rozejrzeć w kraju, poznać na turę kraju i rozpocząć proces aklimatyzowania się, myśmy zdołali stworzyć trwałe walory, które każdy może widzieć, które każdy musi podziwiać.

Nie posiadamy żadnej siły egzekucyjnej, żadnego przymusu, ale sam apel nasz, który o Palestynie wspomniał, był władny ściągnąć kwoty tak znaczne, jakich jeszcze nigdy dobrowolnie nie złożono. Nakładanie podatku i uznanie go bez ustawy podatkowej, pobór podatku i płacenie go bez poborcy podatkowego.

Cóż tedy się pokazało?

Oto pokazało się, że historyczna przesłanka deklaracji Balfoura była słuszna, głęboka, prawdziwa:

NIEROZERWALNA ŁĄCZNOŚĆ NARODU IZRAELA Z ZIEMIĄ IZRAELA!

Może jeszcze nigdy praktyka nie była takiem pełnem potwierdzeniem teorji, czyn potwierdzeniem woli, życie aprobatą poznania. Sjonizm wśród ofiar i znoju udowodnił swoją pełną prawdę.

Czy ten znój, te ofiary i ten — rezultat nie są jeszcze dostatecznem źródłem prawa naszego?

Jakżeż? Kiedy przychodzi najeźdźca do obcego kraju i zabija dziesiątki tysięcy ludzi, to sobie żłobi źródło prawa, a praca budująca i tworzenie ludzkich wartości takiego prawa nie uzasadnia!

Kto taką teorję głosi, jest barbarzyńcą, choćby był czerwonym, jak sama płachta bolszewicka. Świat dzisiejszy wyrzeka się z całą stanowczością barbarzyństwa, strząsa go z siebie, jak brudny kurz.

My wiemy doskonale i żaden ochrypły krzyk jakiegokolwiek wroga, czy wewnętrzne go zdrajcy, czy zewnętrznej zawiści tego naszego przekonania nie zachwieje:

HISTORJA I ŻYCIE, WOLA I CZYN STWIERDZAJĄ, ŻE ARTHUR JAMES BALFOUR BYŁ WYRAZICIELEM LUDZKIEGO SUMIENIA I HISTORYCZNEGO PRZEZNACZENIA, KIEDY ZADECYDOWAŁ, ŻE PALESTYNA MA BYĆ EREC IZRAEL.

Dookoła wypadków sejmowych

Ponieważ zobrazowanie wypadków czwartkowych w sejmie, zamieszczone we wczorajszem wydaniu „Nowego Dziennika" uległo konfiskacie, przedstawiamy przebieg wypadków w świetle urzędowych komunikatów marszałka sejmu, klubów sejmowych i rządu.

KOMUNIKAT URZĘDOWY KANCELARJI SEJMU

W dniu 31 października pr. zostało na podsta

wie zarządzenia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24-go października br. zwołane na godz. 4 popoł. posiedzenie sejmu, na którego pierwszym punkcie porządku dziennego było: Pierwsze czytanie preliminarza budżetowego na rok 1930/31.

Około godz. 4 popoł. wdarło się przemocą do przedsoinka gmachu sejmu około stu uzbrojonych oficerów Wojsk Polskich, którzy usunęli straż marszałkowską, niedopuszczającą do wejścia osób bez legitymacyj.

O godzinie 4 min. 5 marszałek sejmu poprosił do siebie pana ministra spraw wewnętrznych generała Sławoja Składkowskiego, któremu oświadczył, że zgromadzeni w przedsionku oficerowiee zlekceważyli wezwanie organów marszałka, aby gmach sejmu opuścili; i pozostają nadał w sejmie. Wobec tego oświadczył panu ministrowi, że dopóki uzbrojeni ludzie gmachu nie opuszczą — posiedzenie nie otworzy. Generał Składkowski w odpowiedzi oświadczył, że oficerowie byli podrażnieni słowami służby, któua wzbraniając im wstępu, kilku z nich obraziła Marszałek Daszyński wobec tego oświadczył, że obrażonym przysługuje droga służbowa. Jeżeli kilku z tych panów było wzburzonych — wzburzenie ich już minęło i dlatego prosił p. generała, aby im oświadczył, że demonstracji zbrojnej w sejmie nie zniesie i posiedzenia nie otworzy. O godzinie 4 minut 12 zameldował dyrektor kancelarji sejmu p. marszałkowi, że oficerowie chcą utworzyć szpaler dla marszałka Piłsudskiego, który już wówczas znajdował się wewnątrz gmachu w sali, przeznaczonej dla pp. ministrów, jako zastępca premjera dr. K. Świtalskiego.

Marszałek sejmu polecił ponownie dyrektorowi kancelarji, aby poprosił oficerów o opuszczenie gmachu sejmu. Prośba dyrektora kancelarji pozostała bez skutku.

O godzinie 4 minut 20 zwołał marszałek sejmu przewodniczących wszystkich klubów, którzy zjawili się w jego gabinecie i zgodzili się, eż pod szablami i rewolwerami posiedzenia nie należy otwierać.

O godzinie 5 wydał marszałek sejmu następujące pismo do p. prezydenta Rzeczypospolitej:

Warszawa, dnia 31 października 1929 r.

Panie Prezydencie Rzeczypospolitej.

Zarządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października br. kontrasygnowane przez P. Premjera Dr. Kazimierza Switalskiego o zwołaniu sesji Sejmu nie mogę wykonać, ponieważ o godz. 4 po południu wdarło się przemocą do gmachu sejmowego przeszło 90 uzbrojonych oficerów W. P., którzy na moje żądanie opuszczenia gmachu Sejmu odpowiadają odmownie i pozostają w pobliżu sali posiedzeń Izby poselskiej (—) Daszyński, Marszałek Sejmu“.

O godzinie 5 min. 15 zgłosił się w gabinecie p. Marszałka Sejmu, Marszałek Piłsudski wraz z gen. Składkowskim i pułkownikiem Beckiem i zażądał otwarcia posiedzenia — nazywając nieotwieranie posiedzenia „hecą“, zapytując, skąd wie Marszałek, że oficerowie są uzbrojeni itp.

Marszałek eSjmu odpowiedział na to, że p. Marszałek Piłsudski jest tylko gościem i na jego obrazy, jako gospodarz nie może odpowiadać obrażeniami.

Marszałek Piłsudski: „Ja jestem tu oficjalnie“.

Marszałek Dazyński: „Ja także jestem tu oficjalnie“.

Marszałek Piłsudski zapytał dwukrotnie: „Czy to Pańskie ostatnie słowo?“.

Marszałek Daszyński odpowiedział dwukrotnie: „Tak jest. Pod szablami i rewolwerami nie otworzę posiedzenia“.

O godzime 6 min. 15 otrzymał p. Marszałek Sejmu następujące pismo P. Prezydenta Rzeczypospolitej:

Warszawa, dnia 31. 10. 1929 r.

Panie Marszałku Sejmu!

W odpowiedzi na pismo Pana Marszałka donoszę, że w tej chwili znajduje się u mnie p. Marszałek Piłsudski, który jako zastępujący dziś chorego premjera złożył mi relację o stanie w Sejmie, która to relacja jest sprzeczna z Pańską relacją. Wobec tego nie jestem w stanie bez, z jednej strony Premjera, a z drugiej Pana i Pana Marszałka Piłudskiego zająć jakiekolwiek stanowisko. Proponuję zatem Panu Marszałkowi odłożyć posiedzenie dzisiejsze do innego dnia celem wyjaśnienia sprawy, jak wyżej.

(—) I. Mościcki“.

O godzinie 6 minut 30 zaprosił Marszałek Sejmu po raz drugi przewodniczących Klubów i oświadczył, że ma zamiar posiedzenia nie otwierać i zawiadomi posłów pisemnie, że z powodu obsadzenia Sejmu przez zbrojnych ludzi — posiedzenie odracza, a o terminie następnego P. Posłów zawiadomi.

Poczem o godzinie 8 rozdano posłom następujące zawiadomienie:

Do wszystkich Panów Posłów.

Z powodu zajęcia przemocą frontowej sieni wejściowej i poczekalni gmachu Sejmu przez uzbrojonych oficerów W. P. w liczbie około stu kilkudziesięciu, którzy na dwukrotne wezwanie urzędowe organów aMrszałka Sejmu gmachu sejmowego nie opuszczają, oświadczam, że pod szablami pp. oficerów posiedzenie dzisiejsze odwołuję.

O terminie następnego posiedzenia zostaną pp. Posłowie zawiadomieni.

Warszawa, dnia 31 października 1929 r.

Marszałek Sejmu

(—) I. Daszyński.

O godz. 8.20 wiecz. oficerowie opuścili przedsionek gmachu Sejmu.

O godzinie 8.30 sekretarz marszałka Daszyńskiego wyjechał na Zamek z pismem do p. Prezydenta, w którem p. marszałek Daszyński zawiadamia o odwołaniu posiedzenia.

Pojedynek Stocker-Meriman

na posiedzeniu palestyńskiej komisji śledczej

Jerozolima, 1. 11. ŻAT. Na wczorajszem posiedzeniu komisji śledczej zabierali głos adwokat *Stocker* i adw. sir *Meriman*, którzy jako przedstawiciele egzekutywy arabskiej wzgl. Agencji Żydowskiej wyłuszczyli swe stanowisko wobec sierpniowych zajść w Palestynie. Przedstawiciel rządu adw. Preedy nie zabierał głosu.

Pierwszy przemawiał przedstawiciel egzekutywy arabskiej adw. *Stocker*, który oświadczył, że bezpośrednią przyczyną zajść była propaganda sjonistyczna(!), która poprzez procesję i demonstrację prowokowała(!) ludność arabską niezadowoloną z deklaracji Balfoura. Mowca wywodzi, że Palestyna została przyznana Arabom(?!) jeszcze w roku 1915.

Godną odprawę adw. Stockerowi dał przedstawiciel Agencji Żydowskiej w komisji śledczej adw. *sir Meriman*, który podkreśla, że rzezie, jakie zdarzyły się w sierpniu w pobliżu Betleemu wywołały *oburzenie całego świata chrześcijańskiego. Mowca oskarża rząd palestyński* zwłaszcza zaś rekretarjat cywilny pozostający pod kierownictwem p. Luke'a. Kompletna niezaradność instancyj centralnych sparaliżowała jakąkolwiek kontrakcję ze strony władz administracyjnych. Luke, który rządził w Palestynie w lipcu i sierpniu *umożliwił wzrost żądań arabskich, jego nieudolność stawiała często w kłopotliwą sytuację podwładnych,* powodując rozgoryczenie wśród nich. Na żądanie egzekutywy arabskiej *Luke rozbroił całkowicie odpowiedzialnych i godnych zaufania obywateli żydowskich.* W dalszym ciągu oskarża sir Meriman *muftiego jerozolimskiego o rozpowszechnianie wśród Mahometan kłamliwych wieści, jakoby muzułmańskie miejsca* święte zogrożone były przez Żydów. Istnieją dowody, że *rozruchy były z góry przygotowane.* Arabowie zatrudnieni w Petach Tikwa już 19. sierpnia wywieźli z kolonji swe żony i dzieci, oświadczając otwarcie, że dalsze pozostanie ich rodzin w kolonji może być niebezpieczne. Sir Meriman oświadcza wkońcu, że jeśli rząd nie wiedział nic o tem co się święci, służba informacyjna rządu nic nie była warta. Jeśli zaś rząd wiedział na co się zanosi, dlaczego nie wydał na piśmie radykalnych zarządzeń i dlaczego nie wezwał batalionów wojskowych z Egiptu? *Luke i administracja palestyńska* — kończy przemówienie swe Meriman — *łącznie z Arabami ponoszą odpowiedzialność za ostatnie smutne wypadki.*

Po wczorajszem posiedzeniu komisja śledcza odroczyła swe obrady do przyszłego czwartku. Pdczas przerwy w cbradach komisja zwiedzi miejscowości, w których zdarzyły się krwawe wypadki.

ARABOWIE PRZEMYCAJĄ BROŃ Z SYRJI

Hajfa, 1. 11. ŻAT. Władzom bezpieczeństwa udało się wykryć zorganizowaną bandę arbską, która trudniła się przemycaniem broni

Polski głos o sjoniźmie

W wychodzącym w Krakowie doskonałym miesięczniku społeczno- literackim „Przegląd Współczesny“ ukazał się w związku z rozszerzeniem Agencji Żydowskiej i ostatnimi wypadkami w Palestynie artykuł p. Dra Konstantego Grzybowskiego poświęcony sjonizmowi. Artykuł ten jako interesujący a nader rozsądny i rzeczowy przyczynek do licznych — rzadko kiedy objektywnych — głosów opinji polskiej o problemie palestyńskim, podajemy poniżej w całości. Red.

Najpierw kilka cytat:

Herbert Samuel (jeden z przywódców liberałów angielskich, były wysoki komisarz Palestyny) mówił: „Naród żydowski był przez tysiąc lecia rozprószony po świecie. Ale dziś, w tej sali spotykają się poraz pierwszy od tysiącleci reprezentanci całego żydostwa dla wspólnego celu. A tem, co ich jednoczy, jest kraj, który w starożytności zjednoczył dziesięcioro pokoleń“.

Lord Melchet (Alfred Mond, niegdyś libera‘, dziś konserwatysta) mówi: „Kto raz usłyszał Erec Israel, nie może się odeń więcej wyzwolić. Ten kraj, który jest naszą historją, który w każdym swym kamieniu zawiera historję naszego narodu, woła nas. Woła ku mnie, że ja i on to jedno“.

Rabbi Uziel (żałuję, ale nie wiem kto to jest) mówił: „Co jednak stworzyć chcemy, to nie litylko siedzilę, kolonję, centrum dla Żydów, lecz centrum dla uświęcenia ducha i ciała przez świętość Boga wiecznego“.

Leon Blum (przywódca socjalistów francuskich) mówił: „Żydowska Palestyna jest antycypacją nacji internacjonalnej... Palestyna może być cudownem laboratorjum doświadczalnem dla wszystkich reform“.

Przyczyna tych deklaracyj? W Palestynie ma wedle deklaracji Balfoura, jeszcze z okresu Wielkiej Wojny, powstać „żydowska siedziba narodowa“, twór o charakterze dość nieokreślonym, pewien surogat państwa żydowskiego. Za daniem Anglji, sprawującej z ramienia Ligi Narodów mandat nad Palestyną, jest między innemi budowa tej siedziby przy pomocy społeczeństwa żydowskiego reprezentowanego przez „Agencję Żydowską“. Do niedawna w Agencji Żydowskiej brali udział jedynie sjoniści, obecnie na XVI Kongresie Organizacji Sjonistycznej w Zurychu uchwalono nowy statut Agencji żydowskiej, wedle którego wchodzą do Agencji również przedstawiciele niesjonistów. Równocześnie powołano nową Agencję, w Radzie której zasiadają również niesjoniści. (W egzekutywie Agencji zasiadają nadal, na okres dwóch lat, jedynie sjoniści). W ten sposób oficjalny organ, reeprezentujący żydostwo wobec władzy państwowej w Palestynie, przestał być wyłącz nie sjonistycznym i przy tej sposobności nowi współpracownicy Agencji podkreślili tak mocno znaczenie tej zmiany, podkreślając przez to pośrednio za jak niekompletną i ułomną uważali dotychczasową czysto sjonistyczną reprezentację.

Ta organizacyjna strona wydarzenia wydaje mi się jednak mniej ważną. Ważniejszem jest ono jako pewien fakt natury moralnej, jako pewna manifestacja. I tu — przyznaję — jestem zdumiony. Trudno mi zrozumieć. Nie wątpię, że Herbert Samuel, że lord Melchett, są nadal tak samo obywatelami, działaczami politycznymi Anglji (nie od dziś zresztą znane są ich sympatje dla budowy palestyńskiej). Co ważniejsze — nie wątpię, że społeczeństwo angielskie nadal nie czyni różnicy w traktowaniu np. lorda Melchetta i np. b. premjera Baldwina mimo tego, że pierwszy z nich jest politykiem angielskim i równocześnie czyni akces do żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie, a drugi jest wyłącznie i tylko Anglikiem. Nie wątpię, że Leon Blum pozostał nadal radykałem, bezwyznaniowcem („muszę dodać“, mówił on, „że nie jestem związany z religją i praktykami religijnemi“), że zaś rabbi Uziel jest człowiekiem nawskroś religijnym, i mimo tych różnic wszyscy ci ludzie znaleźli wspólną platformę, wspólny cel, o którym wszyscy mówią z takim entuzjazmem.

Konkluzja: Polacy stanowczo za mało interesują się sjonizmem. Sjonizm jest nietylko pewną imprezą kolonizacyjną, która może się udać, lub też nie udać, ale jest równocześnie pewnym ruchem umysłowym, uczuciowym, moralnym, który będzie się krystalizował niezależnie od powodzenia imprezy kolonizacyjnej. Dlatego nie przywiązywałbym zbyt wielkiej wagi dg ostatnich wypadków palestyńskich. Po pierwsze: kolonizacja palestyńska przeszła już podobny okres w latach 1920 i 1921 — i przetrzymała go. Po wtóre: opór gospodarzy Palestyny może wpłynąć hamująco na rozmiary i tempo kolonizacji, ale na rozwój sjonizmu w „Golusie“, poza Palestyną, może wpłynąć tylko wprost przeciwnie.

Od Witosa do Sławka

Dziesięć lat parlamentu polskiego

Dwie dusze Kuby Bojki

Kuba Bojko liczy 72 lat. W ruchu chłopskim pracuje już 40 lat bez przerwy. W partji „Piasta“, do której należał od jej utworzenia, zajmował pierwsze miejsce jako honorowy prezes.

Kuba Bojko nie był wielkim organizatorem, nie należał też do najlepszych mówców na zgromadzeniach, chociaż chłopi słuchali go z wielką uwagą.

Był on sumieniem partji, rycerzem stojącym na straży chłopskiego honoru, pragnącym wykorzenić z chłopa niewolniczą przeszłość.

Chłop, nauczyciel ludowy walczył na zgromadzeniach i w artykułach z tymi synami chłopskiemi, którzy wychodzą z ludu, ale zdradzają jego interesy, którzy stają się duchownymi i służą interesom szlachty, obejmują urzędy i zdradzają interesy chłopstwa, stają się posłami przy pomocy głosów chłopskich, a zaprzęgają się do szlacheckich powozów.

Wszystkie te zygzaki nazwał Bojko jednem mianem: „niewolnicza dusza“ — drugą duszą chłopa, którą należy wykorzenić i zniszczyć.

A były to zaprawdę ciężkie czasy dla ludu polskiego.

Dobrocią i złością usiłowała szlachta obalić ruch, przekupić przywódców. Walkę prowadzono przy pomocy administracji, częściowo także przy pomocy kościołów.

W biednej Galicji, gdzie ciężko było zarabiać na kawałek chleba a władza szlachty była ogromna, załamywał się jeden przywódca za drugim, każdy na inny sposób.

Załamał się pierwszy przywódca chłopów poseł ksiądz Stojałowski, zaplątał się w interesy finansowe, zdradził chłopów i poszedł na służbę konserwatystów, prowadząc równocześnie

SZALOM ASZ

MATKA

Przekład M. Kanfer.

45 (Ciąg dalszy).

7

PIERWSZY PESACH W NOWEJ OJCZYŹNIE.

Gdy Salomon w kilka dni później znowu zaszedł do rodziców, by ucieszyć swe serce kluseczkami matczynemi, miał minę pewniejszą siebie, ponieważ dał matce na Pesach 15 dolarów. Przy stole siedział Anczel w jarmułce, bez marynarki i twarz skrył w gazecie, którą czytał. Sara Rywka dała swemu synowi talerz z kluseczkami, z górą na wierzchu, jak to lubił. A gdy syn wziął pierwszą łyżkę do ust, spytał się:

„No, mamo, czy przygotowania świąteczne są już na ukończeniu?“

Matka nic nie odpowiedziała, a Anczel jeszcze głębiej zanurzył się w swej gazecie.

„Powiedziałem już swemu teściowi, że w święta przyjdziecie do niego, by się z nim zapoznać“ — mówił dalej Salomon, połykając kluseczki.

Matka znowu nic nie odpowiedziała, ale dał się słyszeć szelest gazety, którą Anczel niecierpliwie przewrócił na drugą stronę.

„A ty wciąż nie masz pracy?“ — zwrócił się Salomon do Dwojry, która siedziała przy lampie gazowej i szyła. Zachciało ci się socjalistycznego „szopu“, ha? No, a czy Unja dała ci już pracę? Czemu ci nie daje? — kpił sobie Salomon zajadając kluseczki.

Ale tu Anczel nagle odłożył gazetę i pogładziwszy wąsy dwoma palcami, a następnie całą ręką gładząc brodę (jak to zwykł czynić dawniej w dobrych czasach, a tu dawno już tego nie czynił) odezwał się:

„A ja myślę, że ona dobrze robi, że nie chce pracować w tak nędznym „shopie“.

Syn, trzymając w ręku łyżkę z kluseczkami, popatrzył pełen zdumienia na swego ojca

„My, robotnicy...“ zaczął Anczel, palcem wskazując na siebie.

Syn szeroko otworzył oczy.

„Co, tato, ty także stałeś się zorganizowanym robotnikiem?“

„Naturalnie, na ciebie się spuszczę? Sprzedałeś mnie za bezcen boss‘owi“.

Syn ze zdumieniem patrzał na ojca. Anczel odezwał się do swej żony:

„Saro, czemu milczysz?“

Sara Rywka przystąpiła do garnka, wyjęła z niego 15 dolarów i położyła je na stół przed synem, nie mówiąc ani słowa.

„Cóż to ma znaczyć“ — spytał się syn.

„Nie potrzebujemy od was, bossów, żadnych pieniędzy, obejdziemy się“ — odezwał się Anczel i zasłonił sobie znowu twarz gazetą.

Syn patrzał to na matkę to na ojca i nie wiedział, co się z nimi stało.

„Moje kochane dziecko, powiem ci całą prawdę“ odezwała się Sara Rywka — „prawdą jest, że jesteśmy biedni ludzie, ale z tego powodu nie trzeba się nami wstydzić. Ty się nami wstydzisz, więc my nie potrzebujemy twoich pieniędzy. Bóg nam pomoże bez twych pieniędzy“ — zakończyła matka i założyła ręce.

„Czy to rozumiesz?“ — odzywa się Anczel, patrząc się na syna z poza gazety — czy ty rozumiesz? Kto ja jestem, wiem ja sam. Jestem biedak, „zielony“, jestem robotnikiem, ale czem są twoi szewcy, jeszcze nie wiem“ — to powiedziawszy, zasłonił Anczel znowu swoją twarz gazetą.

Syn przestał jeść, odsunął talerz i zrozpaczony odezwał się, jakgdyby mówił do siebie

„Cóż ja teraz poczuę? Wszak przyrzekłem swej narzeczonej i swojej teściowej, że przyjdę z wami do nich na święta. Oni się was spodziewają. Jak teraz będę wyglądać?“

Ale Anczel odłożył już teraz gazetę

„Chciałeś nas zaprowadzić do nich? Do twych szewców, he? A co sobie myślałeś, dlatego, że my jesteśmy biedni, to możesz nami pomiatać? Jestem uczciwym robotnikiem“ — Anczel nagle dumny się stał na swą przynależność do robotników, co zadziwiło nietylko syna ale i jego żonę Sarę Rywkę. Zarabiam uczciwie na kawałek chleba, jak w Piśmie Świętem napisano pracuję w pocie czoła. A czem są twoi szewcy? powiedz no mnie, czy twój teść umie po hebrajsku? Czy umie się modlić? A może umie czytać Torę? Kto wie, w Ameryce wszystko jest możliwe! Ja z mamą mamy pójść do nich, do twoich szewców? Jeśli twój szewc chce się ze mną zapoznać, musi przyjść do mnie do Anczla, który czyta Torę, do piwnicy“ — Anczel uderzał się w pierś jak generał, który wskazuje na swe medale.

Salomon przestraszył się ojca. Po raz pierwszy od czasu jak jest w Ameryce Anczel stał się dawnym Anczlem. Syn milczał, oglądał się tylko po izbie, a widząc ubóstswo jeszcze raz doszedł do przekonania, że nie może swej narzeczonej i swych teściów sprowadzić tu do piwnicy. Żal mu się siebie zrobiło i dlatego zaczął lamentować:

„Ciężko pracowałem i zebrałem kilkaset dolarów, by móc się ożenić. A teraz, czy mam może wydać wszystkie pieniądze, by urządzić piwnicę? Skąd ja znowu wezmę, by się ożenić?“

„A kto cię prosi? Czy cię ktoś prosi, byś coś dla nas zrobił?“ — odpowiedział ojciec tym razem już spokojniej.

Matka wmieszała się do rozmowy bo żal jej się zrobiło dziecka. (C. d. n.)

akcję antysemicką w kraju.

Drugi przywódca, Jan Stapiński ugiął się także.

Kiedy obszarnicy odczuli, że jego stronnictwo staje się siłą w kraju, poczęli go kokietować koncesjami. Zaplątał się w interesy towarzystwa emigracyjnego i stał się wiernym sługą konserwatystów. Potem, kiedy Stapiński począł wahać się, kiedy chciał odbywać pokutę wystąpili konserwatyści z dokumentami przeciwko niemu i został skompromitowany w oczach masy chłopskiej.

Wiernie kroczył były nauczyciel ludowy Bojko ze Stojałowskim. Opuścił go wtedy, kiedy zdawało mu się, że w Stojałowskim bierze górę druga — niewolnicza dusza. Brakowało mu księdza Stojałowskiego, ale Bojko napisał broszurę przeciwko Stojałowskiemu.

Bojko współpracował ze Stapińskim. Kiedy atoli stało się jasnem, że i Stapiński jest skompromitowany, Bojko opuścił go. Zły był Stapiński, że stróż honoru chłopskiego „zdradził" go, ale Bojko szedł własną drogą.

Musiał tymczasem odpierać ataki ze wszystkich stron a w szczególności ze strony tarnowskiego biskupa Wałęgi, który go prześladował specjalnie za broszurę: „Dwie dusze".

Atoli walka zmęczyła go.

Poszedł do Witosa i jakkolwiek widział rozmaite posunięcia nowego przywódcy, to jednak milczał. Zadowolił się prowadzeniem propagandy, pisaniem artykułów i strzeżeniem honoru chłopa.

Walka o bednego chłopa stała mu się już obcą. Sam stał się zamożnym.

Nowe ambicje miał zamożny chłop w Galicji. Pragnął, by go dopuszczono do rządu, by mógł rządzić wspólnie z „panami". Zamożny chłop w Galicji wystąpił z temi samemi pretensjami, z jakimi wystąpiła burżuazja we Francji przed Wielką Rewolucją.

Nastała niezawisła Polska.

Marzenie Bojki spełniło się. Jego „Wicuś" (Witos) stał się premjerem, chłop był „panem" w kraju.

Obszarnicy chylili się w pierwszych niespokojnych latach 1918—1920 do stóp chłopskiego premjera Witosa. A i Bojko otrzymał nagrodę. Wybrano go pierwszym wicemarszałkiem pierwszego Sejmu polskiego.

Był potem wicemarszałkiem pierwszego polskiego Senatu. Do codziennej polityki nie mieszał się. Autor „Dwóch dusz" pisał dla chłopów opowiadania z dawnych czasów.

Jego „Wicuś" porozumiał się w międzyczasie z „panami", i poszedł na służbę do endeków oddał się do dyspozycji klerykałów, rozpoczął grę z reformą rolną.

— Kuba, czemu milczysz? — pytali się Bojki jego uczniowie Dąbski i Bryl. Ale Kuba chciał wypocząć, nie miał już sił do walki z tarnowskim biskupem, z otoczeniem swego przyjaciela Witosa, który mu przydzielił honorowy i dobrze płatny urząd wicemarszałka.

Dopiero po przewrocie majowym, kiedy przygotowywano się do wyborów sejmowych, Bojko opuścił Witosa.

Do ostatniej chwili Bojko milczał. Witos patrzył mu w oczy, szukał rady. Zimny Witos stał się nagle sentymentalnym i całował się z Bojką, a nazajutrz nadeszła wiadomość, że Bojko opuścił Witosa i idzie z sanacją.

— Jeden raz pocałowałem chłopa i zdradził mnie — skarżył się potem Witos.

Do nowego Sejmu wszedł Bojko z ramienia sanacji a z Witosem jest pokłócony.

Jako najstarszy poseł (liczy 72 lata) prowadził pierwsze, historyczne posiedzenie Sejmu, kiedy policja weszła do sali parlamentu.

Słabym głosem nie umiał uspokoić wzburzonych posłów. Przykre wrażenie wywarły na nim pierwsze posiedzenia sejmu. Czekał na dalsze, na dzień, w którym zostanie wybrany pierwszym wicemarszałkiem trzeciego Sejmu.

W towarzystwie księcia Radziwiłła siedzi teraz Kuba Bojko w prezydjum klubu BB. Z biskupem Wałęgą już się dawniej przeprosił, a kiedy przypomina się mu jego broszurę sławną w całej Polsce, broszurę, która w oczach mas chłopskich uczyniła go stróżem honoru chłopskiego, czyni obojętny ruch ręką i oświadcza z uśmiechem:

— Byłem wówczas taki młody...

Bojko jest stary i zmęczony. A z cytatami z broszury o „Dwóch duszach" występują obecnie jego dawni uczniowie i wielbiciele posłowie Putek i Smolarski z Wyzwolenia. *B. Singer.*

Prawda o Stalinie

M. A. Ałdanow utalentowany literat rosyjski, ogłosił niedawno szereg szkiców, poświęconych najwybitniejszym mężom współczesnym. Przytoczyliśmy z nich przed kilkunastu dniami ciekawe studjum o Clemenceau, a poniżej dajemy streszczenie szkicu o Stalinie.

Trudno mi przychodzi objektywnie pisać o bolszewikach. Ale z góry zaznaczam: Stalin jest bezsprzecznie najpoważniejszy z całej gwardji Lenina. Sumienie Stalina jest obciążone takiemi hekatombami krwi, jak sumienie żadnego współczesnego człowieka, z wyjątkiem chyba Trockiego i Zinowiewa. Dla Stalina cudze życie nie warte jest grosza, ale też żadnej wagi nie przywiązuje do swego własnego życia — czem się różni od wszystkich innych bolszewików. Jak większość obecnych dyktatorów pochodzi z najniższych warstw. Ludzie, którzy go znają, opowiedzieli mi, że w swej młodości przeszedł niezwykle ciężką szkołę nędzy, że wychował się wśród tyfliskich „kinto", od których przejął brutalność i cyniczny spryt.

Polityczna karjera Dżugaszvilego-Stalina rozpoczęła się w seminarjum dla duchownych w Tyflisie, dokąd go ojciec oddał chcąc mieć syna popa. Wyrzucono go z seminarjum, gdy liczył lat 19. Sześć razy go aresztowano i 6 razy wysłano na Sybir, skąd zawsze po dwumiesięcznym pobycie uciekał. Policja aresztowała go zwykle z powodu urządzenia jakiejś demonstracji, zorganizowania jakiegoś strajku, wydania nielegalnej jakiejś broszury, ale były to tylko drobnostki, które wywołać mogły śmiech u ludzi znających właściwą działalność Stalina.

W rzeczywistości był Stalin głową kaukazkich eksproprjatorów. Kulminacyjnym punktem tej jego działalności był następujący epizod: Dnia 13 czerwca 1907 o godz. 11 rano kasjer banku państwowego w Tyflisie i główny buchalter zostali zawiadomieni, że mają z poczty odebrać dużą sumę pieniężną, coś około 250,000 rubli. Zgłosili się na poczcie, gdzie im wręczono pieniądze, wsiedli do dorożki, za którą jechała druga dorożka z dwoma uzbrojonymi żołnierzami. Obie dorożki otoczone były eskortą kozaków. Wtem z dachu pałacu Zumbatowa rzucono bombę, a równocześnie z chodnika rzucono drugą bombę na eskortę kozaków i zaczęto ją ostrzeliwać z rewolwerów. Powstała szalona panika. Co się stało z pieniądzmi, nikt nie wiedział. Kasjera i buchaltera wyrzuciła pierwsza bomba z dorożki. Konie pędziły jak szalone, wlokąc za sobą jakimś chyba cudem ocaloną dorożkę. Na drugim końcu ulicy jakiś przechodzeń rzucił koniom pod nogi bombę. Jakiś świadek widział, jak człowiek w oficerskim płaszczu przystąpił do zdemolowanej dorożki, wyjął stamtąd worek z pieniądzmi i uciekł. Przy tej sławnej ekspropriacji zginęło około 50 ludzi. Pieniędzy nie znaleziono. Policja nikogo nie mogła aresztować, ale dzisiaj wiemy, że bolszewicy wiedzieli o wysyłce pieniędzy już w stolicy państwa. Przed pocztą w Tyflisie czekały na kasjera i buchaltera dwie kobiety, które natychmiast dały znać do restauracji „Tillipuczuri", gdzie czekali eksproprjatorzy ze Stalinem na czele. Człowiekiem w oficerskim mundurze był adjutant Stalina, niejaki Petrosjan, który ukrył pieniądze w mieszkaniu dyrektora obserwatorjum kaukazkiego. Plan całej akcji ułożył — Stalin.

Stalin nie jest porywającym mówcą ani też świetnym pisarzem, najprawdopodobniej niema też żadnych w tym kierunku ambicyj. „Fach" dyktatora zna jednak gruntownie. Nie uważam go za nowego Napoleona, a jego rola w rewolucji bolszewickiej nie wydaje się nawet bardzo szczęśliwą. Brak mu czegoś, ale czego? Kultury? Sądzę, że nie, poczóż tym ludziom kultura? Mózg jego pracuje precyzyjnie, ale tak samo dogmatycznie jak u innych. „Teoretyków" Stalin znajdzie ilu tylko będzie chciał, ale czy sam wie, czego właściwie chce.

Zdaje się, że obrał należytą drogę do władzy nad partją. Powiadam, zdaje się, albowiem sprawa nie jest ostatecznie załatwiona, Stalin chyba zdaje sobie sprawę z tego, że kierunek wiatru w Rosji wciąż się zmienia, i że przy pierwszej lepszej takiej zmianie wszyscy jego zwolennicy przejść mogą do Trockiego. Przyznaję, że jestem niezmiernie ciekaw, czy Stalin wytrzyma ciężką próbę i odegra do końca swą historyczną rolę?".

ERYK VEIDT.

Milczące małżeństwo

Żona.
Dwa talerze.
Dwa kołnierzyki.

(Rzecz dzieje się w mieszczańskiej sypialni. Poranek. Domy, których fragmenty widzi się przez okno, budzą się powoli i patrzą zaspanym wzrokiem na pierwsze promienie słońca).

Mąż wchodzi z walizką w ręku. Wygląda na zmęczonego. Widać, że ciężko pracuje. Całą noc spędził w podróży. Stawia przy drzwiach walizkę, zawierającą kolekcję. Otwiera usta, aby powiedzieć „Dzień dobry", lecz z ust nie wydobywa się żaden dźwięk i usta znów się zamykają.

Żona. Prawie że nieubrana. Widząc męża, jest zdumiona i przerażona. Opanowuje się jednak szybko i porządkuje rzeczy na stole.

Mąż. Kiwa głową w jej stronę i siada na fotelu przy stole.

(Na stole stoją dwa talerze, na których leży kilka bułeczek).

Mąż sięga mechanicznie po bułeczkę i zatapia w niej zęby. Jest tak śpiący, że nie ma apetytu. Podchodzi do łóżka i zaczyna się rozbierać. Rzuca marynarkę na fotel i zdejmuje kołnierzyk.

Kołnierzyk jego jest wysoki, sztywny, gumowy, — błyszczy, jak posmarowany tłuszczem. Krawat, tkwiący w nim, jest szeroki, bardzo szeroki, z ciężkiego jedwabiu. Z łatwością możnaby z niego zrobić dwa krawaty normalne. Jest on taki sam, jak poczucie obowiązku człowieka z zeszłego stulecia, z którego można zupełnie dobrze zrobić sumienie dwóch normalnych, współczesnych ludzi.

Mąż kładzie kołnierzyk i krawat na nocnym stoliku. Jest tak zmęczony, że zamiast na stoliku, kładzie go obok. Kołnierzyk pada na podłogę. Mąż się schyla i podnosi go.

Kołnierzyk, który mąż podniósł, jest niski, elegancki, sztywny, ma załamane końce. Tkwi w nim krawat, który mógłby być dwa razy szerszy. Kołnierzyk lśni matową, dystyngowaną bielą.

Mąż chce ten kołnierzyk położyć na nocnym stoliku. Lecz kołnierzyk znów spada. Na podłodze leżą obecnie **dwa kołnierzyki.**

Za drzwiami słychać ciche kroki, rozlega się trzaśnięcie drzwiami.

Żona wzdraga się z przerażenia.

Mąż już śpi.

Dwa talerze są coprawda brudne, błyszczą jednak z dumy i tłuszczu, ponieważ spełniły swój obowiązek — obojętne, komu służyły.

Żona sprząta spokojnie, bez uczuć romantycznych talerze i kołnierzyki.

Nad domami rodzi się szary dzień powszedni.

Program stacyj radjofonicznych

Sobota, 2 listopada.

Kraków (312,8) 12,05 Gramof. 13,10 i 15 Komun. 16,25 J. Pietrzycki „Na pograniczu dwóch światów", 17 Zaduszki, 18 Dla dzieci, „Jasna dola", 19 Rozmait. 19,25 Giełda zboż. 19,30 Polit. zagran. Dr. Reguła, 20 Koncert, 22 PAT.

Warszawa (1411,7) 20 Koncert.

Katowice (408,7) 12,05 Gramof. 16 Kom. gosp. 16,25 Skrz. poczt. dla dzieci, 17 Zaduszki, 18 Dla dzieci (p. Kraków), 19 Rozmait. 19,25 O M. Konopnickiej, 20 „Z przyrody", 20.30 Koncert.

Poznań (334,8) 14 Giełda, 19,30 i 222,45—2 Muz.

Wiedeń (516,3) 16, 18,05 i 20,05 Koncerty.

Zeesen (1635) 16,30 Muz. 20 Słuchow.

Moskwa (1100) 15,30 Muz. 19 Opera.

PRZEGLĄD GOSPODARCZY

W sprawie wypłaty ubezpieczeń przedwojennych

Istota tej kwestji jest zbyt dobrze znaną tak bezpośrednio zainteresowanym, jak i zdala od niej stojącym, aby ją należało w szczegółach przedstawiać. Jest to bolączka tem drażliwsza i bardziej dokuczliwa, że zamiast choć w części ulżyć obecnej niedoli kupieckiej, jest ubezpieczenie w dzisiejszym stanie rzeczy, t. j. posiadanie polisy przedwojennej, jeno źródłem najgorszego gatunku rozczarowania, jakiego zapobiegliwy i dbały o przyszłość swych najbliższych obywatel mógł doznać bo streszcza się ono w niemożności rozporządzania swoją własnością właśnie wtedy, kiedy byłaby najbardziej potrzebna.

Że kupiectwo żydowskie w Polsce schodzi ze szczebla na szczebel niżej i że już dzisiaj stoi ono znacznie niżej, niż warstwy kupieckie innych krajów, jest rzeczą nie dającą się zaprzeczyć. Jest również bezsprzecznem, że tendencji rozwojowej, której ostatecznym celem jest stworzeni w ciągu niewielu generacyj typu kupca parsjasa, może zapobiec tylko jedna rzecz: **szybka a wydatna pomoc finansowa, idąca w parze z przewarstwowieniem społeczeństwa żydowskiego,** to znaczy pomoc, która miałaby zdrowym jeszcze jednostkom gospodarczym umożliwić dalszy rozwój, natomiast zupełnie już zniszczonym dać możność przerzucenia się na inne dziedzinę twórczości.

Zdają sobie sprawę z tego nasi rzecznicy gospodarczo-społeczni, lansując rozmaite projekty takiej pomocy finansowej, czy to w postaci dobrowolnej subwencji naszych braci z za Oceanu, długoterminowej pożyczki, czy wreszcie samodzielnego organizowania się na zasadach spółdzielczych.

Lecz jak dziwnemi czasem drogami chadza ludzka logika?! Podczas gdy podług nawet optymistycznych danych, żaden z tych projektów nie mógłby dać więcej, niż kilkadziesiąt miljonów złotych, to sumę nie o wiele mniejszą lub równą, możnaby osiągnąć przez zrealizowanie samych tylko odszkodowań ubezpieczeniowych. Lecz zato różnica w korzyściach tak moralnych, jak i materjalnych w tym ostatnim wypadku jest chyba oczywista!

Otóż meritum poruszonej przez nas kwestji leży w tem, **że w bieżącym roku wygasają koncesje, udzielone w Polsce Towarzystwom ubezpieczeniowym,** a udzielanie nowych koncesyj będzie, a raczej winno być uzależnione **od wywiązania się ze zobowiązań tych Towarzystw względem obywateli polskich.** Nie ulega wątpliwości, że po licznych perypetjach zbliżamy się wreszcie do momentu decydującego, gdyż jak z jednej strony rząd posiada teraz doskonały środek zmuszenia opornych instytucyj do zadośćuczynienia jego żądaniu, to z drugiej strony Towarzystwa te wcale nie znajdują się w finansowo tak trudnem położeniu, by nie mogły żądaniom tym sprostać; przeciwnie, niektóre z nich bujnie się rozwinęły od czasu upadku Austrji, zakupując kapitałami u siebie ubezpieczonych obywateli, podczas ogólnej klęski inflacyjnej, olbrzymie dobra, przedsiębiorstwa, realności etc. a ostatnio wykazują też silną ekspansję na zewnątrz, organizując i zakładając nowe oddziały i placówki.

Jak na aktualność tej sprawy, faktycznie za mało się o niej słyszy, a raczej właściwie nic się nie wie, jaki jest obecny stan rokowań. A przecież nie uchodzi, aby w kwestji, obchodzącej tak żywo tysiące obywateli, panowało milczenie, wywołujące wrażenie, jakoby tuszowania całej sprawy. Jest rzeczą naszych rzeczników politycznych i społecznych, aby bodaj przez te parę miesięcy energicznem i zdecydowanem wystąpieniem nie dopuścili do zaprzepaszczenia sprawy, przedewszystkiem informując siebie i innych o obecnym stanie pertraktacyj i mając to na uwadze, że nie idzie tu o prywatną sprawę takiej a takiej liczby ubezpieczonych, ile o kwestję bardziej ogólnej, zasadniczej natury, bo o ulżenie bardzo dotkliwego dziś kryzysu w whandlu — lub względnie może nawet o zapoczątkowanie faktycznego przewarstwowienia społeczeństwa żydowskiego.

Inż. J. R—t.

BANKRUCTWO W AUSTRJACKIM PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM. Wiedenski sąd handlowy postanowił w tych dniach otworzyc postępowanie upadłościowe wobec zakładów tkackich mechanicznych „Nagler und Opler“ w Weigelsdorfie. Pasywa firmy wynoszą 6 i pół miljona szylingów, przy 3 i pół miljonowych aktywach przedsiębiorstwa. Wśród najbardziej poszkodowanych znajduje się „Banca Commerciale Italo Britannica“, wierzytelniości bowiem tej firmy dochodzą do siedmiu tysięcy funtów szterlingów. Wierzycielom proponują pokryce 35 proc. należności.

WIELKA UPADŁOŚĆ W NIEMIECKIM PRZEMYŚLE WĘGLOWYM. Wielka hannowerska fabryka metalowa, zakłady żelazne i budowy mostów firma „Gustaw Verclas, Hannover—Langenhagen“ ogłosiła w tych dniach zawieszenie wypłat. Niepokryte przez firmę zobowiązania dochodzą do 200,000 marek.

Jak się sprzedaje samochody używane na Borneo?

Co kraj, to obyczaj. W tem oświetleniu zagadnienie sprzedaży wozów używanych nabiera cech specyficznych w zależności od położenia geograficznego.

W Ameryce Północnej istnieją specjalne organizacje handlowe, trudniące się wyłącznie sprzedażą samochodów używanych. U nas sprawa ta traktowana jest ubocznie i bardzo niewystarczająco przez istniejące Salony Automobilowe. Najciekawsze bodaj rozwiązanie znaleziono na wyspie Borneo.

Mieszkańcy tamtejsi stawiają samochodom wymagania specjalne. Zastępca General Motors na Jawie zaobserwował, że największem powodzeniem cieszą się Chevrolety Touringi z uwagi na dużą wytrzymałosc, możność rozwijania znacznych szybkości, łatwość prowadzenia i zdolność do przewożenia wielkiej ilości ładunków wszelkiego rodzaju. Do tego celu samochody otwarte nadają się doskonale, dlatego też wozy zamknięte są na Borneo zjawiskiem zupełnie wyjątkowem.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę i stan dróg na Borneo, których pierwotność nie ma sobie równych, — musimy przyjąć, że samochody zużywają się tam niezmiernie szybko.

Tem się też tłumaczy, że nawet tak wytrzymałe wozy, jak Chevrolety, po kilku latach nie przedstawiają żadnej zdolności użytkowej.

W takim wypadku Borneańczyk zatrzymuje swój wóz przy drodze, buduje koło niego prowizoryczny domek i rozpoczyna sprzedaż poszczególnych części samochodu. Proceder ten trwa aż do zupełnego wysprzedania wszelkich części, zdatnych do użytku. Cena, osiągnięta z takiej częściowej sprzedaży, pozwala w większości wypadków na kupno nowego wozu. Poczem historja znowu się powtarza. Jest to swoiste, ale ciekawe rozwiązanie zagadnienia, aktualnego we wszystkich krajach cywilizowanych.

Ogólny porządek rozprawy głównej

Wedle nowej procedury karnej

Jak nowa procedura karna normuje porządek rozprawy głównej i jakie sankcje przewiduje ona w wypadku wykroczeń którejkolwiek ze stron w procesie?

Interesującej nas materji poświęca prawodawca polski szereg artykułów w rozdziale II. księgi VII zatytułowanym: „Ogólny porządek rozprawy głównej“. Zasadą naczelną omawianych przepisów jest norma, iż przewodniczący kieruje rozprawą i czuwa nad jej prawidłowym tokiem bacząc, aby dowody na poparcie oskarżenia były przedstawione przed dowodami służącemi do obrony. Z powyższej zasady wynika jasno, iż

panem sali jest przewodniczący

który posiada rozległą swobodę ruchów. Zarówno strony, jak świadkowie i publiczność wszyscy podlegają na sali rozpraw władzy przewodniczącego.

Najbardziej „delikatny“ zakres władzy przewodniczącego stanowi jego

prawo uchylenia pytań,

które uważa za niestosowne z praktyki sądowej. Wiadomo, iż w momencie t. zw. uchylenia pytań wybuchają często na sali drastyczne konflikty i incydenty pomiędzy stronami a prezydującym trybunału, od taktu którego i bezstronności bardzo wiele zależy. Uchylenie pytań przez przewodniczącego nie pozbawia strony prawa wypowiedzenia się w każdej kwestji przez sąd rozstrzyganej. Przywilej ostatniego głosu przy decydowaniu każdej kwestji służy zawsze oskarżonemu. Jeśli n. p. w toku rozprawy wyłania się kwestja, czy wezwać nowego świadka na okoliczności nader istotne, zawsze w tej kwestji winien wypowiedzieć się naprzód prokurator, powód cywilny, a wreszcie na końcu oskarżony lub jego obrońca.

Jeśli chodzi o

rozstrzyganie wniosków stron

to przewodniczący, według nowej procedury, nie jest instancją ostateczną. Przewodniczący rozstrzyga ostatecznie o przychylnem załatwieniu każdego wniosku, jeżeli inna strona się nie sprzeciwia. W razie sprzeciwu strony, decyzja należy do kompletu. Komplet cały jest, jak widzimy, w pewnych kwestjach instancją stojącą ponad przewodniczącym.

Przewodniczący jest, jak powiedzieliśmy wyżej, panem sali i z tego tytułu może wydawać zarządzenia niezbędne do utrzymania w sali sądowej spokoju i porządku.

W stosunku do osoby oskarżonego przewodniczący ma prawa szczególne, na które warto zwrócić uwagę.

Przewodniczący może, jak się wyraża ustawa, wydać zarządzenia

celem uniemożliwienia oskarżonemu wydalania się z sądu przed ukończeniem rozprawy.

Pozornie może się wydawać, iż w ten sposób każdego oskarżonego, odpowiadającego z wolności można na rozprawie wolności tej pozbawić, czyli zastosować doń areszt jako środek zapobiegawczy. Pogląd taki byłby mylny, gdyż aresztowanie takie, jak głoszą motywy prawodawcze, trwać może tylko do końca rozprawy, z chwilą jej przerwania gaśnie ono automatycz nie będąc jedynie zastosowaniem dyskrecjonalnej władzy przewodniczącego.

Jeżeli oskarżony zachowuje się w toku rozprawy na sali niewłaściwie, przewodniczący może go upomnieć, a gdy to nie skutkuje wydalić z sali. Po powrocie oskarżonego do sali przewodniczący zawiadamia go o wszystkiem co się odbywało w jego nieobecności i daje mu możność złożenia w tej mierze wyjaśnień.

Takie są sankcje w stosunku do oskarżonego naruszającego powagę sali sądowej, zdarzyć się jednak może, iż uczyni to obrońca strony. W tym wypadku pierwszą sankcją jest upomnienie ze strony przewodniczącego, a jeśli to nie odniesie skutku przewodniczący odbiera mówcy głos.

Najostrzejszą sankcją jest

usunięcie obrońcy

od udziału w sprawie, co wymaga jednak decyzji sądu. Władza przewodniczącego w tak doniosłej dla interesów oskarżonego kwestji rozstrzygać nie może. W razie usunięcia obrońcy przewodniczący w imię interesów oskarżonego wyznacza obrońcę nowego.

Dalsze przepisy, traktujące o jawności rozprawy i wyjątkach od tej zasady, nowych momentów nie wnosza. Na zasadzie uwag powyższych należy dojść do wniosku, iż prawodawca nasz postawił regulamin rozprawy głównej na poziomie nowoczesnym, gwarantującym bezwzględnie prawa oskarżonego i jego obrony, jako równorzędnej strony w procesie.

Nr. 2 DODATEK MUZYCZNY

Muzyka synagogalna

Podczas gdy żydowska poezja i literatura po została wierną swojej właściwości narodowej, biorąc za temat — dawniej — tęsknotę za odbudową Świątyni, a w czasach nowszych wyzwolenie z golusu, nienormalnego życia — muzyka żydowska często zmieniała własne oblicze w ciągu historji z powodu warunków, w jakich się rozwijała.

Jeżeli mówić o muzyce religijnej, wiadomo jest że żydostwo posiada oryginalną muzykę synagogalną; ta skromna pozostałość staro-hebrajskiej sztuki wywodzi się z czasów drugiej świątyni, kiedy pieśń religijna była czynnikiem jednoczącym naród żydowski stanowiła nierozerwalny węzeł z praktyką religijną. W czasach rozsypki uległ przekazany drogą tradycji skarb naszych melodyj liturgicznych wpływom obcym.

Trzeba przyznać, że w przeciwieństwie do innych religij i społeczności, które w czynnościach liturgicznych posiadają obok jednolitości języka — jednolitą muzykę — u Żydów zaznacza się wprawdzie w obrządku religijnym jednolitość języka hebrajskiego, w śpiewach jednak synagogalnych zachodzi w znacznym stopniu zróżnicowanie.

Łatwo można się przekonać, że niema wielu rysów wspólnych między muzyką Żydów, zamieszkałych na wschodzie a Żydów osiadłych np. w Niemczech, Italji, Prowansalji; — pielęgnują oni pieśń religijną według tradycji, jaka zachowała się w różnych krajach golusu. Nawet jedyny, do dzisiejszego dnia zachowany intrument liturgiczny — „szofar" rozbrzmiewa inaczej w ghetcie praskiem, inaczej w polskiem, chociaż sposób wykonania podyktowany normą Talmudu, czy nawet przepisami dawnego autoramentu, które wskazują wysokość melodji i akcent tonów. To samo stosuje się do biblijnych znaków: „neginoth", tj. akcentów, służących do recytowania i melodyjnego wymawiania słów Tory.

Wiele melodyj, kóremi posługuje się synagoga, wdarło się do naszego skarbca muzycznego przemocą. Tak jak np. stroje Żydów polskich nie są pochodzenia żydowskiego, można dowieść — jak twierdzi E. Birnbaum, kantor i znawca muzyki synagogalnej, że niektóre utwory, „Pijutim" (poezje staro-hebrajskie), śpiewane są na modłę melodyj IX. i XII. wieku; także niektóre psalmy m. in. psalm 144. „Le Dawid Baruch" posiadają znaczne podobieństwo do bergameski, tańca włoskiego XV. wieku.

Że Żydzi nie starali się stawić silnego oporu muzyce obcej, wskazuje fakt, że w synagogalnych melodjach znachodzi się bardzo dużo pieśni ludowo-arabskich, greckich, hiszpańskich, niemieckich i prowansalskich, które zdołały przebić grube mury ghetta i wpłynąć na dalsze ukształtowanie muzyki religijnej.

Zachodzi więc pytanie: czy można wyposrodkować z wielkiej ilości śpiewów — melodje, których istota przedstawiałaby się jako znamienny rys narodowo-żydowskiej muzyki?

Starożytnego i żydowsko-narodowego pochodzenia są Psalmodje Żydów wschodnich, a zwłaszcza babilońskich i jemenickich; w nich uwydatnia się archaiczny pierwiastek naszych utworów: deklamacja i recytatyw. Prócz tych cech posiada prawdziwa, stara synagogalna muzyka swoistą melodję, niedającą się wiązać w ramy taktowe, bogato ozdobioną melizmatami. Chorał Gregorjański przejął recytatyw i deklamację naszych utworów do swojej muzyki i na tych zasadach rozprowadził sprawy kościelne. Wykazał to profesor muzykologji florenckiego uniwersytetu, Ferdinando Liuzzi.

Specyficzny charakter śpiewów religijnych zachowali Żydzi w Erec Izrael; ich śpiewy synagogalne są wolne od wszelkich naleciałości. Zdjęcia gramofonowe żydowskiego muzykologa i badacza śpiewów żydowskich, Idelsohna, wykazują, że właściwości tonalne tych utworów, więc melodja, rytm, forma, świadczą o bardzo dawnem ich pochodzeniu. Zdajemy sobie ssprawę, jak dalece archaiczny ton tych melodyj wpływa na nowoczesną pieśń ludową, wyrosłą na gruncie młodej Palestyny.

U nas niestety, nie docenia się znaczenia muzyki religijnej; przedewszystkiem nie posiadamy wyszkolonych kantorów, chórów, któreby po odpowiedniem przygotowaniu mogły zaprodukować nasze stare zabytki. Społeczeństwo nasze pomija szlachetną działalność tej pięknej sztuki, w której przejawia się wzniosły Eros. Katharis, czynniki tak znacznie wpływające na układ psychiczny człowieka. **P. Anhalt.**

—oSo—

Kronika muzyczna

Jakób Wassermann przemawiał na otwarciu festiwalu muzycznego w Mannheimie. W mowie „Zwischen zwei Syomphonien" wykazuje prelegent, jak wielkiw pływ wywiera muzyka na ukształtowanie się psychiki jednostki i społeczeństwa.

Ostatnio odbył się wieczór muzyki francuskiej w Berlinie. Wielkie wrażenie wywarły opery Ravela — twórcy pięknego utworu „Kaddisz" — „Hiszpańska godzina" oraz D. Milhauda „Biedny marynarz".

W Palestynie zmarł Adolf Weissmann, znany krytyki teoretyk muzyki; ostatnio interesował się muzyką Żydów oraz Arabów w Palestynie o czem świadczą pozostałe po nim szkice. Działalność swoją rozpoczął jako feljetonista w pismach codziennych na Śląsku, później w Berlinie. Historję muzyki zasilał pracami jak „Bizet" „Wirtuoz" oraz „Die Musik in der Weltkrise". Weissmann zajmował się również czynnikiem rasy, przejawiającym się w muzyce narodów (por. 25 Jahre Neue Musik U. — E.)

W Universal Edition ukazały się „Trzy mazurki na fortepjan" układu Karola Rathausa.

Berlińska opera państwowa i teatr miejski w Lipsku przygotowują balet Darinsa pt. „Stworzenie świata".

W nakładzie Przytulskiego (Łódź) ukazały się „Siedem pieśni żydowskich" na chór mieszany, opracowane przez L. Zalmana.

W najbliższym czasie ukaże się obszerny śpiewnik, projektowany przez organizację krakowską „Haszomer-alHcair". Śpiewnik zawierać będzie obok pieśni golusu, tańców chasydzkich, religijnych, również śpiewy i hory palestyńskie na 2, 3, 4 głosy chóru męskiego i mieszanego. Specjalny dodatek uwzględni niektóre pieśni Rossiego, Allgriego, Porto i innych żyd. mistrzów XVI stulecia.

BERNARD SEKLES, dyrektor konserwatorjum muzycznego we Frankfurcie n. M., wydał uwerturę orkiestralną p. t. Dybuk.

NIEBYWAŁEM WPROST POWODZENIEM cieszy się ostatnio opera Jazomira Weinberga, wychowanka praskiego konserwtorjum, p. t. „Schwanda der Dudelsackpfeifer". Treść i muzyka oparte są na ludowych czeskich motywach. W przeciągu dziewięciu miesięcy dzieło to zostało wystawione na 80 scenach.

KAROL RATHAUS ukończył 3-cią sonatę fortepjanową, wykonywaną z powodzeniem przez kilku pianistów, jak: Stenermann, Münzer i Strauss

JULJUSZ WOLFSOHN, znany ze swych „Parafraz na tematu staro-żydowskie", ukończył cykl utworów fortepjanowych p. t. „Obrazk nasrojowe ze świata dzieci".

ERNEST BLOCH dyrygował w Amsterdamie koncertem, złożonym z własnych utworów. Między innemi wykonano po raz pierwszy w Europie jego „Amerykę", nagrodzoną 3.000 dolarów.

SŁYNNY KOMPOZYTOR francusko-żydowski, Darius Milhaud, wydał niedawno utwór orkiestralny, zatytułowany „Actualites". Jest to ilustracja muzyczna do filmowego przeglądu tygodniowego. Ostatnią kompozycją operową Milhanda jest „Krzysztof Kolumb" do tekstu Pawła Claudela.

DWUKROTNY WYSTĘP BRACHY CLIRY wraz z jej akompanjatorem Nachumem Nardi, zapoznały szerszą publiczność ze świetną pieśnią hebrajską. Program uwzględniał zarówno stare pieśni jemeńskie, nowe palestyńskie, wreszcie piosenki dziecięce samego Nardiego. Pełne prostoty i temperamentu wykonanie zdobyło rozentuzjazmowaną publiczność dla sprawy muzyki narodowej.

KAROL CAPEK.

Kobieta i tajemnica

Jednym z najstarszych dowcipów świata jest ten, który stwierdza w różnych warjacjach, że kobiety nie umieją zachować tajemnicy. Powiedz im coś i każ zaprzysiąc, że będą milczały, a jutro dowie się o tem całe miasto.

Prawdopodobnie dowcip ten wymyślony został przez przedhistorycznych mężczyzn, którzy swoje żony chcieli w ten sposób zmusić do milczenia i nie rozgłaszania tego, nad czem obradowali w domu. Dzisiejsze pokolenie traktuje tę opinję jako wyraz prastarych ludzkich doświadczeń i również dochodzi do wniosku że mężczyźni milczą, są dyskretni, natomiast kobiety ze swoją skłonnością do szczerości paplają wszystko, co im ślina na język przyniesie.

Krótko mówiąc, kobieta a tajemnica — to dwa różne pojęcia.

Człowiek, który tak sądzi, myli się bezgranicznie. Sprawa przedstawia się wręcz odwrotnie. Kobiety nietylko czują specjalną skłonność do tajemnic, lecz produkują je nawet z nieprawdopodobną płodnością. Jestem zdania, że mało byłoby na świecie tajemnic, gdyby nie było kobiet.

Prawdą jest niewątpliwie, że mężczyźni z zasady nikomu swych tajemnic nie wyjawiają, lecz przyczyną tego jest fakt, że w gruncie rzeczy żadnych tajemnic nie posiadają.

Ktoż widział kiedyś grupkę mężczyzn, szeptających po cichutku w kąciku kurytarza? Natura obdarzyła mężczyzn głosem, wykluczającym hodowanie tajemnic. Rozmowy mężczyzn słychać poprzez najgrubsze ściany. Ludzie zachowujący się tak głośno, nie mogą mieć tajemnic.

Natomiast kobiety zawsze rozmawiają między sobą szeptem. Gdy się nie słyszy ich rozmowy, ma się wrażenie zawsze, że rozmawiają o czemś niezwykle tajemniczem. Zwróćcie uwagę na ich obchodzenie się z torebkami. Otwierają je i zamykają w ten sposób, jak gdyby ukrywały tam tajne akty dyplomatyczne, choć właściwie, prócz karminu i pudru, nic w nich niema. O najbłahszą rzecz mogą zapytać tylko „w cztery oczy", nawet jeśli chodzi wyłącznie o adres taniej krawcowej. To „w cztery oczy" jest napewno kobiecym wynalazkiem.

Mężczyźni zawierają przyjaźń w trójkę, albo i we czwórkę, kobiety zawsze we dwójkę. Trzej mężczyźni to — szczęśćość, dwie kobiety to — tajemnica.

Tajemnice mężczyzn są zbiorowe, są tajemnicą przysięgłych wolnomularzy, albo ministrów. Tajemnice kobiet dotyczą zawsze pani X., albo pani Y. Tajemnicę mężczyzn stanowi milczenie, tajemnicę kobiet natomiast objawiają się w szeptach i w ruchu nachylonych do siebie główek.

Kobiety ze wszystkiego potrafią skonstruować tajemnice, nawet z pończoch jedwabnych. Szepcą tajemniczo o służącej, albo o nowej sukni. Zapytują „w cztery oczy", jak ci się podobał ostatni utwór tego lub innego autora. Dyskretnie zamykają drzwi, ażeby z kimś pomówić o rzeczach, które nikogo na świecie nie obchodzą.

Tajemnica potrzebna jest kobietom, jak powietrze, jak sen, jak kochanek.

Dlatego też myli się stare przysłowie, które twierdzi, że kobiety nie potrafią zachować tajemnicy. Życie dowodzi, że jest wręcz przeciwnie, że tylko kobiety posiadają zmysł tajemniczości.

Nie zdradzają nigdy tajemnicy głośno, lecz potajemnie.

Jeżeli kobieta zdradza tajemnicę, to czyni to tylko z miłości lu tej tajemnicy, nie chcąc, aby ona umarła w zapomnieniu.

Tajemnica nigdy nie umrze, kobiety na to nie pozwolą. To jest ich jedyna tajemnicze posłannictwo.

Po Clementelu — Tardieu

Briand przyrzeka współpracę

Paryż. 1. 11. PAT. Wczoraj w godzinach wieczornych sen. Clementel zrzekł się misji utworzenia rządu. Prezydent republiki powierzył misję tę dotychczasowemu ministrowi w gabinecie Brianda, pos. Tardieu.

Paryż. 1. 11. PAT. Tardieu oświadczył dziennikarzom, że będzie usiłował utworzyć gabinet solidarnej akcji republikańskiej i że zamierza on przeprowadzić narady z poszczególnemi osobistościami, jako z jednostkami, a bynajmniej nie chce nawiązywać kontaktu z ugrupowaniami, jako takiemi. „Nie będę wprawdzie przeszkadzał — oświadczył Tardieu — poszczególnym osobistościom, aby się porozumiewały ze swemi ugrupowaniami i składały im sprawozdania, ale nie chcę nawet znać opinji i decyzji żadnych ugrupowań, jako takich. Przypuszczam, że w niedzielę obie izby zostaną zwołane na czwartek".

Paryż. 1. 11. PAT. Tardieu po konferencji u prezydenta Republiki Doumergue'a złożył wizytę Briandowi, który obiecał mu swój udział w jego gabinecie.

KONFISKATA „NOWEGO DZIENNIKA".

Wczorajszy numer naszego pisma został skonfiskowany z powodu zamieszczenia wiadomości telefonicznych naszego korespondenta warszawskiego dotyczących szczegółów niedoszłego otwarcia Sejmu. Przeciw tej decyzji podejmiemy kroki ustawowe i wdrożymy spór o odszkodowanie.

Z powodu zajęcia pisma wydaliśmy po konfiskacie nakład drugi, wskutek czego część prenumeratorów otrzymała wczorajszy numer „Nowego Dziennika" z opóźnieniem, a to dlatego że zawiadomienie o konfiskacie, która nastąpiła przed godz. 11-tą w nocy otrzymaliśmy dopiero o godz. 12.30 w nocy.

W dniu wczorajszym uległy również konfiskacie „Naprzód" i „Głos Narodu".

MacDonald zadowolony ze swej podróży do Ameryki

Liverpool. 1. 11. PAT. Przybył tu dzisiaj rano premjer angielski MacDonald. Oświadczył on, że jest przeświadczony, iż **cel jego podróży do Stanów Zjednoczonych został osiągnięty i że jest obecnie otwarta droga ku nowemu etapowi.** Wierzy on mocno, że jego spotkanie z prezydentem Hooverem oraz rozmowy z nim i innymi mężami stanu Stanów Zjednoczonych **przyczyniły się do wielkiego zbliżenia narodu amerykańskiego i angielskiego,** oraz w wysokim stopniu wzmocniły ich wzajemne zrozumienie się. Ma on też przeświadczenie, że w rezultacie rozmów amerykańskich została też utorowana droga do bardziej skutecznej współpracy z innemi państwami dla utrzymania pokoju świata.

EGZEKUTYWA ARABSKA NAWOŁUJE DO STRAJKU.

Jerozolima, 1. 11. ŻAT. Egzekutywa arabska wydała odezwę do ludności arabskiej, wzywającą do wzięcia udziału w strajku generalnym w dniu 2. listopada jako w rocznicę ogłoszenia deklaracji Balfoura.

ZE SPORTU.

MISTRZOSTWA LIGOWE przyniosły w dniu wczorajszym dwa ważne wyniki. Pogoń zwycięża Ruch, złamany psychicznie wewnętrznymi dysonansami, 3:1, czem usuwa prawdopodobnie widmo pożegnania się z ekstraklasą piłkarską. Cracovia zdobywa się niespodziewanie na doskonałą dyspozycję strzałową i miażdży Czarnych lwowskich w nieprawdopodobnym stosunku 8:0 (2:0). Bramki strzelili Kałuża 4, Kosok 3, Sperling 1.

JUBILEUSZOWY TURNIEJ PIŁKARSKI MAKKABI KRAKOWSKIEJ rozpoczął się wczoraj pod nienadzwyczajnemi auspicjami. Po całonocnej ulewie na gruncie roznokłym i błotnistym nie mogły drużyny wykazać swych prawdziwych umiejętności. **Jutrzenka** uzyskała z powodu niestawienia się **Ascoli** z Częstochowy walkower 5:0. (Ascola przyjechała wczoraj w nocy). Amatorzy (Kraków) prowadzili już ze Samsonem (Warszawa) 3:1. Atoli z powodu kolizji ze sędzią zeszli niepotrzebnie z boiska, oddając walkower 0:3 Samsonowi. Także następny mecz **Makkabi** (Sosnowiec)—**Hakoah** (Łódź) nie miał normalnego przebiegu. Przy stanie 1:1 po przedłużeniu gry nastąpił incydent ze sędzią. Łodzianie niezadowoleni z rozstrzygnięcia arbitra zeszli z boiska, wobec czego Sosnowiec zdobywa walkowerem 3:0 zawody. Zapowiedziany mecz **Makkabi** (Kraków) z Hasmoneą (Równe) nie doszedł do skutku, goście bowiem przyjechali dopiero po blizko 40-godzinnej jeździe wczoraj popołudniu. Wobec tego odbyły się naprędce zaimprowizowane zawody towarzyskie z niekompletnym Samsonem tarnowskim, zakończone bez wytężenia 7:0 (1:0). Przykro nam bardzo, że musimy niestety skonstatować pewne niedociągnięcia natury organizacyjno-technicznej i silny brak poczucia dyscypliny i punktualności u żydowskich drużyn prowinczonalnych. Mamy nadzieję, że zawody sobotnie i niedzielne zatrą niesympatyczne i szkodliwe te objawy.

CHANCELLOR W STOLICY TRANSJORDANJI.

Jerozolima, 1. 11. ŻAT. Wysoki Komisarz sir Chancellor odleciał wczoraj samolotem do stolicy Transjordanji Ammanu. Chancellor wręczy rządowi Transjordanji dokument ratyfikacji układu brytyjsko-transjordańskiego. — Równocześnie zakończone zostaną formalności zawartego układu.

TRIO „BUDAPEST" zespół składający się z najwybitniejszych artystów węgierskich — wystąpi w poniedziałek 4. bm. w SALI BOLOŃSKIEGO. Zespół ten (Georg i Nicholas Roth oraz Endre Petri) zapewnia niezwykle wysoki poziom a miłośnikom muzyki kameralnej prawdziwą biesiadę artystyczną. Bilety już do nabycia w kasie przy sali, Rynek Gł. 34.

BIURO POŚREDNICTWA PRACY DLA KOBIET przy Zjednoczeniu Kobiet żydowskich, Rynek gł. 29, I piętro, pośredniczy w wyszukiwaniu posad dla wszelkiej pracy kobiecej. — Biuro otwarte codziennie od godz. 3 i pół do 6-tej — z wyjątkiem sobót i świąt żydowskich. Prosi się pracodawców o zgłaszanie wolnych posad.

Cezary Jellenta i... Sulamitki

Niedawno jeden z moich znajomych widział u mnie najnowszą powieść Cezarego Jellenty „Księcia o turkusowych oczach", mocno się zdziwił, że Jellenta jeszcze żyje. Potem dopiero wydobył ze skarbca swej pamięci rozmaite reminiscencje o Jellencie i wprost z entuzjazmem opowiadał mi, ile zawdzięcza jego odczytom o Nietzschem, Słowackim, Wyspiańskim i t. d. Mały ten incydent jest najlepszą ilustracją zapomnienia, jakiemu niesłusznie uległ Jellenta.

Bo Jellenta był nietylko wspaniałym mówcą, porywającym prelegentem, zwiastunem nowych prądów lub też pionierem nowego ustosunkowania się do Słowackiego. Jego książka o „druidyźmie" Słowackiego była może pierwszą próbą zbliżenia ku nam Słowackiego, jakiegoś ludzkiego podejścia do poety. Nie chodzi mi tu o naukowe walory tego krytycznego studjum o poecie, być też może, że p. Stanisław Cywiński, który w jednym z ostatnich numerów „Myśli narodowej" umieścił nader ujemną ocenę naukowych rezultatów pracy Jellenty, ma rację, ale nie zmniejsza to bynajmniej zasługi tego człowieka, który dokonał wielkiego dzieła odkurzenia dzieł Słowackiego, zdjął poetę z cokołu sławy i umożliwił nam bezpośrednie z nim obcowanie.

Jellenta jest też doskonałym znawcą muzyki i sztuk plastycznych, jednem słowem jest to człowiek wieloistronnie uzdolniony, o nader ruchliwej inteligencji, a w innej literaturze napewno znaczną by odegrał rolę. U nas fakt, że Jellenta nazywał się kiedyś Hirschband, zaważył zdaje się na szalach opinji i otoczył całą jego twórczość grubym murem nieufności. A szkoda wielka, bo ze żydostwem nie ma Jellenta nic wspólnego. Odszedł od nas już zupełnie, ale dzięki tym swoim rasowym właściwościom mógł wnieść do polskiej literatury pewne ożywcze fermenty. Bo trzeba wiedzieć, że Jellenta jest też nieprzeciętnym powieściopisarzem.

Autor „Księcia o turkusowych oczach" nie jest niewolniczym fotografem rzeczywistości, lecz świadomie konstruuje wszystkie swoje utwory. Twórczość jego cechuje zawsze jakaś etyczna koncepcja, którą stara się wydobyć z nagromadzonego materjału bystrych obserwacyj. Widzi w życiu i w rzeczywistości walkę Arymana z Ormuzdem i pełen lęku, cofa się przed obliczem meduzy.

Ostatnio napisał całą trylogię temu problemowi poświęconą. Powojenna Europa stoi w przededniu najgroźniejszego kataklizmu, staczając się szybkiem tempem w przepaść chaosu. Dominuje typ rzezimieszka we fraku i rękawiczkach, eleganckiego aferzysty, pokrywającego brutalność swych instynktów maską znudzonego sceptyka, czerpiącego z mroków ludzkiej myśli i ludzkiego znużenia swą zatrutą filozofję rozpaczy, aby ją eskamotować dla swych prywatnych celów. Dla walki z tym typem powstaje „bractwo lilji", które aroguje sobie prawo unicestwienia tych społecznych szkodników w imię nieśmiertelnych ideałów prawdy i sprawiedliwości. Społeczeństwo przez swe sądy i inne organy jest niezdolne do tej walki, albowiem łotry i łotrzyki śmieją się prześlizgiwać poprzez otwory sieci, a gdy się na jednem miejscu koniec położy ich machinacjom, zaczynają swe praktyki na nowo, w innem miejscu, wśród innych warunków, dlatego więc taki samosąd „sprawiedliwych" jest uzasadniony. Przemawia z tych powieści Jellenty gorycz i zwątpienie, które, jak wiadomo, bardzo złymi są doradcami. Nader delikatna i prawie że niedostrzegalną jest granica, oddzielająca tych samozwańczych sędziów zdrowej społeczności od zwykłej swawoli. Wszelkie idealizowanie tych mścicieli jest bardzo niebezpieczne, albowiem w swych rezultatach potęguje tylko chaos, który autor uważa za największe niebezpieczeństwo, zagrażające ludzkości.

Jak we wszystkich tego rodzaju powieściach strony negatywne, obrazy nędzy i moralnego spustoszenia występują z o wiele silniejszą plastyką, niż zarysowujące się mgliście ideały pozytywne. Autor ma odwagę w demaskowaniu powszechnej obłudy takiej naprzykład Warszawki, której głównie poświęca powieść p. t. „Rycerze lilji". Wyczuwamy w tych obrazach osobistą nutę zgorzknienia, jakąś chęć porachunku za osobiste krzywdy, ale właśnie dzięki temu powieść nabiera rytmu, staje się żywą i zajmującą.

Autor odczuwa głęboko swe osamotnienie, broni się przeciwko niemu wszelkiemi siłami. Uderza czasem w nutę satyry, przesyca swoje utwory aromatem zmysłowości, ale ucieka się też nieraz do środków, które krzywdzą jego samego. Bohater jego powieści „Rycerze lilji" jest genjalnym wynalazcą, tej jego genjalności wprawdzie nie widzimy, a jego szczęście do kobiet nie świadczy bynajmniej o jego genjuszu, ale autorowi wierzymy na słowo. Rozumie się, że Warszawka, ta żerująca na sensacji kokietka, krzywo się patrzy na człowieka czynu. Przed kilku laty (a i teraz jeszcze) nazywało się w Polsce każdego człowieka, majągółu społeczeństwa o kuracyjnej i odżywczej cego odwagę własnych przekonań — „bolszewikiem", a więc i bohater powieści Jellenty musi z tem upiornem walczyć widmem. Otacza go jakaś niewidzialna, ale bardzo mocna ściana nikczemnych insynuacyj, natomiast, gdy przychodzi do kawiarni, patrzą się na niego ze sympatją warszawskie „Salamitki".

Przytoczyliśmy ten przykład jako ilustrację mimowolnej i nieświadomej demagogji, do której zmusza się autora, goniącego za jakiemś żywszem echem. Ten sam Jellenta, który rzuca w twarz społeczeństwu niejedną gorzką prawdę, sam popada w brzydki nałóg powtarzania w czambuł oskarżeń całych grup, podlega sam hypnozie, płynącej ze zatrutych źródeł endecji. A dzieje się to tylko dlatego, ponieważ autor ma poczucie swej wartości, wie, że nie zasłużył sobie wcale na to osamotnienie. Walczy więc o swego czytelnika i chciałby go za wszelką cenę pozyskać. Albo też atmosfera warszawska jest tak niezdrowa, że wypacza nawet i odważniejsze jednostki. Nie chcę tego problemu rozstrzygać, wystarcza mi, że p. Cezary Jellenta każe warszawskim „Sulamitkom" miłośnie spoglądać na człowieka, tylko dlatego, że uważają go za komunistę...

M. Kanfer.

JAROSŁAW HASEK.

Amerykańska reklama

Na jednej z najbardziej ożywionych ulic wielkiego miasta amerykańskiego, którego nazwę pomijamy milczeniem, spotkało się pewnego wieczoru w czasie największego ruchu dwóch panów o wygolonych twarzach i sympatycznym wyglądzie. Gdy zbliżyli się do siebie na odległość kroku, pan w popielatym cylindrze odezwał się do pana w miękkim kapeluszu:

— Przepraszam bardzo, zdaje mi się, że miałem zaszczyt już gdzieś z panem rozmawiać.

— Nie, nie znam pana — odpowiada pan w miękkim kapeluszu.

— Osobliwe — rzecze drugi, dostatecznie głośno, aby go usłyszeli przechodnie. — Twierdzi pan, że mnie nigdy nie widział?

— Nigdy!

— Więc może pan pozwoli, że zadam mu jedno pytanie — ciągnie pan w popielatym cylindrze. — Zapytuję go, dlaczego pan już zdaleka tak mi się przyglądał?

W trakcie tej głośnej rozmowy zaczęli się gromadzić ciekawi.

— Panowie są świadkami — woła drugi, że nie przyglądałem się temu panu.

— Patrzył pan na mnie — rzecze pierwszy bardzo głośno. — Jeżeli pan jest dżentelmanem, odpowiesz na pytanie, dlaczego pan mi się tak przyglądał.

— Nie znam pana — rzucił drugi — uważam pytanie jego za niewłaściwe i...

— Proszę bardzo, mów pan dalej, co ma oznaczać to „i"...

— Co pan chce przez to „i" powiedzieć?

— Uchylam się od odpowiedzi — odpiera drugi spokojnie i zwraca się do otaczających, którzy przysłuchiwali się tej szczególnej utarczce słownej z coraz bardziej wzrastającem zainteresowaniem. — Panowie przyznają, że nie powiedziałem nic złego.

— A, więc pomyślał pan! Czyż nie tak, panowie? pyta pierwszy pan wzburzonym tonem.

— Nie odpowiem i na to pytanie — gdyż...

— Co oznacza to „gdyż" — przerywa pan w popielatym cylindrze. — Pan chciał napewno powiedzieć: „Ani myślę zadawać się dłużej z jakimś drapichrustem".

— Tego nie powiedziałem — odpiera pan w miękkim kapeluszu. — Ale...

— Co pan chce powiedzieć znowu przez to „ale?"

— Nic, mój panie.

— Pan wymówił słowo „pan" ze szczególną intonacją.

— Nie zdaję sobie z tego sprawy.

— Więc niech mnie pan nie gnębi dłużej swoją obecnością — rzuca ostro pierwsszy pan.
obecnością — rzuca ostro pierwszy pan.

— Mogę stać, gdzie mi się podoba, chociaż...

— Słowem „chociaż" chciał pan znowu mnie obrazić! — krzyknął pan w popielatym cylindrze.

Liczba gapiów wzrosła tymczasem pokaźnie.

— Pana... i obrazić? — odparł spokojnie pierwszy. — Ani mi to nie przeszło przez głowę.

— A to co znowu?

— Nic, oprócz...

— Co pan rozumie przez to słowo „oprócz"?

— Przez słowo „oprócz" chciałem tylko powiedzieć — rzecze drugi, że pan jest osioł, panie!

— Grzmotnij go pan w gębę — poradził ktoś z gapiów. — Zastrzel go pan!

Na te słowa pan w popielatym cylindrze kładzie kapelusz na ziemi i zakasuje rękawy.

— No, teraz pan odpokutujesz!

— Spróbuj tylko! — odpowiada drugi. — A ja powtarzam raz jeszcze, że jesteś pan osłem.

— Dobrze!! — wrzasnął pierwszy. — A wiesz pan, że ja ci za to zęby wybiję?

— Spróbuj pan tylko!

— Pewnie, że spróbuję — i uderza pana w miękkim kapeluszu w twarz z taką siłą, że ten padł na chodnik.

Podniósł się straszliwy tumult. Widzowie pochwycili bezczelnego napastnika mocno, aby go należycie ukarać. Lecz pobity podniósł się szybko, stanął przed swym przeciwnikiem, którego publiczność chciała już linczować i oznajmił spokojnie:

— Panie i panowie! Proszę popatrzyć na moje zęby. Ani jednego nie brakuje! — Po tych słowach otworzył usta, ukazując dwa rzędy błyszczących białych zębów. Panowie, słuchajcie i zapamiętajcie to sobie: Moje zęby są sztuczne. Firma Martens and Co: wyrabia niezniszczalne zęby sztuczne, najlepsze zęby sztuczne!

Na to pierwszy pan bierze drugiego pod rękę i obaj wołają jednogłośnie:

— Polecamy państwu firmę Martens and Co. Tam zamawiajcie zęby sztuczne!

Poczem obaj oddalają się spokojnie.

Redaktor odpowiedzialny: Zygfryd Moses. — ennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor nacz elny: Dr. Wilhelm Berkelhammer.
Wydawca: Za Spółkę Wyd. „Nowy DziNowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzesz kowej 7, pod zarządem Maksymiljana Feldmana